

Roma-Juventus. Cała reszta to głupoty. Luis Enrique powiedział coś ważnego. Liczy się teraz. 20.45, Stadio Olimpico w Rzymie. Roma-Juventus. Dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem, ponieważ taki mecz nie jest po to, żeby wymieniać uprzejme życzenia. I tylko, jeśli go wygrasz, przyjdzie prawdziwe Boże Narodzenie.

Roma-Juventus to nieustanne starcie. Już po nazwach widać wprost definicję niekompatybilności: Roma to stolica, historia, które mówi wszystko (podobnie jak miłość), Juventus pure amore), Juventus to "prowincja Giuventus" w slangu wyjątkowego Abatantuono. To starcie rzeczowników, to starcie zaimków: my-oni. Dwie wizje, dwa światy, dwa sposoby życia. Wiele mówiono o tym przez cały weekend, ponieważ tak właśnie jest. Ponieważ tak jest od zawsze.

Przynajmniej od kiedy Juventus pozwolił sobie po raz pierwszy naruszyć granice Testaccio. Wygrana 5-0 została nagrodzona pierwszym filmem o piłce nożnej w historii kina. Ale to nie tylko to. To sama możliwość wypełnienia meczu piłkarskiego wszystkimi znaczeniami, jakimi tylko chcesz. To coś pięknego. To za każdy razem coś więcej. To na przykład dzisiejszy mecz. 20.45, Stadio Olimpico w Rzymie. To znowu starcie kibiców Romy i Juventus. Wrócili „juventini”. Są pierwsi. Są znowu niepokonani. Są znowu dobrze wygwizdywani. To Lendl i nie McEnroe, to Titti a nie Kot Sylwester, Sruś Pędziwiatr, a nie Kojot (i byli naprawdę w serie B...)

Mają jeden z najlepszych symboli, niejakiego Antonio Conte. Tego, który nienawidził Zemana. Zemana, które zadenuncjował doping. Ten Conte z tamtego Juve. Człowiek lepszy niż Lippi juventino i tyle. Ich kapitan. Zagorzały fan Juve. Fan Juva na wskroś. Odnosił makijaż Starej Damy i był tak skuteczny (cóż, to prawda...), że jego włosy wydają się nawet prawdziwe. Od Salento po Torino. Przeszczep stylu. To perfekcyjny produkt "juventusowości". Przystosowany, wychodowany in vitro w tych prowincjach fanów Juventus, w Bari i w Sienie (są nimi też Atalanta, Avellino, Cesena), które zawsze były tak dobre i drogie, pełne szacunku do zespołu „panów”. To jest Juventus. Taki właśnie jest.

Wrócili nawet oni. Rodzina Agnelli. To historia Włoch. Włoch, z którymi coś jest nie tak. Włoch, które odchodzą do Detroit i zamykają Termini Imerese. Każda okazja jest dobra, żeby o tym mówić. To nie rewolucja kulturalna. Roma-Juventus to w tych stronach – zawsze in a zawsze po tyj właśnie stronie nas znajdziecie – po prostu

rewolucja . I tyle. Teraz (godz. 20.45) jak wcześniej i później “będę cię nienawidził”. Sportowo oczywiście. Tak wielka – i dlatego piękna – jest metafora Roma-Juventus, że nie ma miejsca na hipokryzję. Odzyskują miejsce w systemie po przejściu całego recyklingu. Władza zawsze potrzebuje recyklingu. Jednego roku w B, jakiegoś ustępstwa dla ludu (może jakiś malutki puchar Włoch?), żeby wrócić do bycia tym, czym zawsze była: tym, kto cię pieprzy. Nie trzeba być geniuszem, żeby to zrozumieć. Wystarczy popatrzeć na sędziowanie w tym roku. Wystarczy zobaczyć sędziowanie przeciw Romie. Nikt do tej pory tego nie mówił, bo w naszych stronach – i słusznie – zmienia się a nie recykluje. Ale w tym tygodniu, gdy zbliża się Roma-Juve, trzeba to nie tylko powiedzieć. Trzeba to wykrzyczeć. Dodając: gol Turone był prawidłowy! Nie istnieje dobra władza. Po meczu Roma-Juventus przewidziano obrady pokojowego okrągłego stołu, z kolegami w paski, z arlekinami służącymi dwój panom, którzy zdefiniują ostatecznie o granicy między pierwszą i drugą republiką piłkarską, między przed i po calciopoli.

My – my, a nie oni – nie pokonujemy ich od czasów „sprzed”. Od epoki, gdy mówiło się swobodnie do telefonu. Tutaj, w Rzymie, to była prehistoria. Był niejaki Fabio Capello na naszej ławce. Zamienił ją na ich ławkę. Pomylił zaimki. Zbrodnia. Uciekł nocą do Turynu. To było w maju. Nie interesowały go pieniądze. Nie interesował go Juventus. Tak mówił. Od tego czasu ich tu nie pokonaliśmy. Nigdy na naszym terenie. Nigdy. Wyeliminowaliśmy ich raz, ale przegrywając (ponieważ na wyjeździe udało nam się strzelić trzy gole na śniegu, jesteśmy poetami). Musieliśmy zobaczyć, jak słońce wschodzi nad Turynem według Zebiny i Emersona. Musieliśmy zobaczyć uśmiech Mirko. To zbyt wiele. Dziś nie zagra. Szkoda. Ale to nic nie zmienia. To Roma-Juve. Jest Baldini. Wtedy, za ostatnim razem, też był z nami. Tematy po Fiorentina-Roma, tydzień długich wyjaśnień i fałszywych podpisów na przyszłości jeszcze się nie skończył. Tematów na boisku jest o tysiąc razy więcej. Motywacji jeszcze więcej. Pojedyńki jeszcze większe (pomyślcie: Viviani przeciw Pirlo na środku, piętnaście lat różnicy; pomyślcie: jeśli zagrają też obok Tottiego Greco, De Rossi, Viviani i Rosi, to będziemy mieli pół Rzymu przeciw wszystkim prowincjom Juventus). Ale dziś, tej nocy, liczy się tylko Roma-Juventus. Wielu to mówiło. Pisząc wprost, że liczy się gra, że nie wymagamy, by w takim momencie i z liderem tabeli wygrać. Ale trzeba pokazać, że jesteśmy, że idziemy dobrą drogą itd. Wszystko to jest zupełnie słuszne. Święta racja. To nawet logiczne. Ale po meczu Roma-Juventus. Teraz to wszystko głupoty.

Autor: TONINO CAGNUCCI

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa